Rok 5. — Nº 26. NUMER 30 CENTIMÓW. 15 stycznia 1885.

KURJER POLSKI w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym P. F. KAROL & C°, *23, Martin's Lane, London, E. C.*

O XXII^ej Rocznicy powstania 1863 r.

Za dni niewiele przypada rocznica powstania Styczniowego, tem szczególniej pamiętna, iż Rząd Narodowy rozpoczął go od ogłoszenia manifestu, w którym wszyscy mieszkańcy Polski ogłoszeni bez różnicy stanu, wyznania i języka, jako równi w obliczu prawa i lud został uwłaszczony.

Nie brakło jednak i czynów bohaterskich w dniu 22 Stycznia 1863 r.

Młodzież polska odważna, waleczna i miłująca Ojczyznę, zagrożona wyłapaniem do wojska moskiewskiego, a poruszona moralną obelgą, pomną przytem praw narodu polskiego do wolności i niepodległości, rzuciła się w trzydziestu sześciach miejscowościach Królestwa Polskiego na moskiewskie załogi. Walka rozpoczęła się w Płockiem, gdzie naczelnikiem wojewódzkim był *Zygmunt Padlewski*; w Augustowskiem gdzie naczelnikiem był *Andruszkiewicz*; w Podlaskiem gdzie naczelnikiem był *Walenty Lewandowski*; w Lubelskiem gdzie naczelnikiem był *Leon Frankowski*; w Sandomierskiem i Krakowskiem gdzie naczelnikiem był *Marjan Langiewicz*, w Kaliskiem gdzie naczelnikiem był *Bronisław Rudzki* i w Mazowieckiem gdzie naczelnikiem był *Roman Mielęcki*.

Oto miejscowości, w których bohaterstwo belwederskiej młodzieży 29 Listopada 1830 r., znalazło w nocy 22 Stycznia 1863 r. naśladowców : *Pułtusk*, *Maków* (Steinkeller), *Płońsk*, *Ciołków* i *Płock* (Zegrada), *Raciąż* (Wolski), *Prasnysz*, *Dębsk* (Kolbe), *Łomża*, *Łódź*, *Bolimów*, *Szadek*, *Piotrków* (Wasilewski, *Radomsk* (Grekowicz), *Przedecz* (Kurkowski), *Burzenin* (Drohomirecki), *Jedlno*, *Bodzentyn*, *Szydłowiec* (Langiewicz), *Kielce*, *Radom*, *Lubartów* (Leon Frankowski), *Kodeń*, *Bukowa*, *Sawina*, *Łomazy*, *Szczebrzeszyn* (Gramowski), *Łuków*, *Radzyń*, *Stoki*, *Janów*, *Niemirów*, *Biała* (Rogoziński Roman), *Łapy*, *Suraż* i *Stelmachów*.

Bohaterstwo polskiej młodzieży było nadzwyczajne. Bez należytego uzbrojenia, mając zaledwo liche strzelby myśliwskie, stare pałasze, piki, kije i kosy, uderzyli przecież odważnie na koszary regularnego, doskonale wyćwiczonego i doskonale uzbrojonego wojska moskiewskiego.

Kto wie jak jest trudną rzeczą rozpoczynać powstanie, jakiej odwagi potrzeba, jakiej wiary i poświęcenia, aby uderzyć na karne zastępy wojska najpotężniejszego i najrozleglejszego państwa na świecie, ten z nami się zgodzi, że młodzież polska dnia 22 Stycznia 1863 roku przewyższyła w bohaterstwie młodzież belwederską, która nie była tak opuszczoną, wiedziała bowiem iż z nią razem występuje armia polska, dobrze uzbrojona i wyćwiczona do boju.

Wincenty Pol w zbiorku małym poezji natchnionych przez wypadki 1863 r., który wydał (1864) w Lipsku u Brockhausa p. t. *Kilka kart z krwawego rocznika*, mając w myśli bohaterstwo walczącej młodzieży, ożywionej tym samym wielkim duchem, jakim byli ożywieni ojcowie nasi, co świat cywilizowany zasłaniali piersiami swemi przed barbarzyńcami, rzekł te śliczne a prawdziwe słowa :

Jakże się dziwnie plotą one dzieje
Stare z nowemi — bez końca, początku,
Z jednego ducha i z jednego wątku,
Widzę i czytam : wszędzie epopeje !

Wkrótce potem młodzież litewska na Żmudzi, Litwie i Białorusi, później zaś młodzież na Wołyniu, Podolu i Ukrainie dała początek powstaniu w swoich prowincjach, w których aby powstać potrzeba było jeszcze większej wiary, większej odwagi i większego poświęcenia niż w Królestwie Polskiem.

To też bohaterstwo tamtejszej młodzieży doszło do zupełnego siebie zaparcia, do męczeńskiej nawet wyżyny !

Dopóki istnieć będą ludzie uczciwi na ziemi, zdolni odczuwać czyny wzniosłe, dopóty będą więcej podziwiać i czcić bohaterstwo młodzieży polskiej pod Sołowiówką, niż bohaterstwo Greków pod Termopilami, było bowiem szczytniejsze i piękniejsze.

Młodzież o której mowa wyszła z Kijowa pomiędzy lud aby mu zwiastować dobrą nowinę. Chodząc od wsi do wsi odczytywała mu bowiem *Złotą Hramotę* Rządu Narodowego, przez którą lud ruski stawał się równym w obliczu prawa z dawnymi swoimi panami, stawał się wolnym i uwłaszczonym obywatelem kraju !

Jędza atoli historycznej nieufności obudzona przez carskich czynowników, podburzyła lud ruski przeciwko apostołom wolności. Chłopi w broń zaopatrzeni i komenderowani przez asesora zatrzymali naszych bohaterów pod Sołowiówką.

Młodzież była uzbrojoną i wystarczyłoby strzałów kilkanaście ażeby rozproszyć gromadę podburzoną. Naczelnik atoli tej młodzieży *Antoni Jurjewicz*, którego zwłoki spoczywają tu pomiędzy nami na jednym z cmentarzy paryzkich, wystąpił naprzód i rzekł : « *Strzelać do was nie będziemy i wolimy wszyscy zginąć, niż jednego z was braci naszych zabić. Przynosimy wam wolność i własność a nie wojnę.* »

I jak powiedział tak zrobili. Złożyli przed chłopami broń, którzy podle i niegodnie napadli na bezbronnych.

Polska młodzież na Rusi urodzona pozwoliła bez skargi i wyrzutu skórę z siebie zdzierać na wpół pijanym chłopom, bić i mordować, byle tylko nie stać się winnymi w obec zasady braterstwa.

Tylko kilku najstraszliwiej pokaleczo-

nych i bez przytomności odwieźli jako jeńców do Kijowa — reszta legła śmiercią męczeńską i przykryła ją sołowiecka mogiła.

Był to czyn przebłagania! Synowie szlachty, która uciskiem tego ludu zgrzeszyła, odpokutowali za grzechy ojców!

Krew tych męczenników okaże kiedyś swoją potęgę, tworząc nowy węzeł pomiędzy Rusią a Polską. W imię idei braterstwa przelaną była i aktu braterstwa dokona.

W czynie tym wyraził się charakter wysoce moralny i wzniosły powstania 1863 roku, które walczyło nawet w tych okolicach, gdzie dotąd nie było powstania przeciwko Moskwie, walczyło bowiem za Dnieprem przy wschodniej granicy Rzeczypospolitej Polskiej.

Krew jaką wylała oznaczyła więc na nowo obszar Rzeczypospolitej i wyraźniejszą uczyniła tę granicę od Moskwy, która się już zacierać zaczęła. Chociaż więc prawosławie tam górą i polskiej mowy mało słychać, przecież i tam za Dnieprem, krew swą Białorusini wylali pod przewództwem Ludwika Zwierzdowskiego naczelnika województwa Mohilewskiego, aby nią na karcie dziejów i w aktach politycznych toczącej się sprawy oswobodzenia, zapisać swe prawo i swą wolę do pozostawania w dawnej z Polską łączności.

Choćbyście więc prześladowcy nasi i i tyrani wytępili na Litwie i Białorusi, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie religią katolicką i polską mowę, przecież nie dokażecie aby pęknął węzeł duchowej łączności.

Jakimkolwiek by językiem tamtejsza ludność mówiła i jakąkolwiek by religią wyznawała, połączy się znowuż z Polską w dniu oswobodzenia Ojczyzny, gdy pułki polskie tam się zjawią wraz z sprzymierzonymi czy bez sprzymierzonych; połączy się jak się złączyła za czasów Jagiełły, gdy ani katolików, ani Polaków tam nie było.

Duch, usposobienie, wspólnie przeżyta dola i niedola, wolności interesa i wspólna cywilizacja ciągnie ludność litewską, białoruską i małoruską do Polski, jak ją pociągały przed wieki.

To, co tę ludność odtrącać mogło od wspólnej Rzeczypospolitej, pogrzebane na wieki w mogile sołowieskiej.

Święćmy więc bohaterskie powstanie 1863 r., które było podjęte w imię niepodległości, równości i braterstwa ludzi i ludów Rzeczypospolitej i uroczyście obchodząc jego rocznicę, wydobywajmy z niego nauki i wskazówki, jakie nam ulegając przemocy zostawiło.

Wrogowie Polski zewnętrzni i wewnętrzni cisnęli na nie potwarzami, ażeby sparaliżować tę wielką moralną siłę, jaka tkwi w jego wypadkach; ażeby zaćmić blask tych idei, jakie za jego przyczynieniem wystąpiły na horyzoncie polskiej mysli i polskiego życia!

Rozpatrujmy się w dziejach tego powstania wzrokiem nieuprzedzonym, ani też pessymizmem wykrzywionym, lecz jasno, prostowidzącym i z szczerą wolą sprawiedliwego sądu — a przegląd ten wzmocni nam duszę i napełni narodową dumą serca nasze i ręce ukrzepi do pracy.

Wróg i jego pomiędzy nami sprzymierzeńcy przez słabość charakteru, w złości i nienawiści swojej zarzucili błotem oszczerstwa tę krew przelaną w 1863 r. ażeby ona nie mówiła do młodego pokolenia o prawach narodu do stanowienia o sobie samym, o jego wolności i niepodległości!

Więc odrzućmy to błoto nikczemności i oszczerstwa, nie powtarzajmy głupich i podłych oskarżeń na tych, co za broń chwycili, lecz wzbudzajmy w sobie ich wiarę w Boga i w jego sprawiedliwość, która tyle cierpień, tyle męztwa, ofiar i krzywd zadanych naszemu narodowi nie zostawi bez nagrody wolności i niepodległości.

Czyżby najezdnicy i tyrani dla tego, że mają przemoc, nabyli prawa do panowania nad nami; czyżby ucisk, prześladowanie i najokrutniejsze znęcanie się tworzyło fundament pod tem panowaniem?

Nie, nie!

Pamiętajmy że Bóg daje zwycięztwo tym, co od swego słusznego i dobrego prawa nieodstępują, co nie frymarczą duchem, co podle karków nie nachylają przed tyranami, co wytrwale pracują i bronią narodu swojego i Ojczyzny: co są w sercach niewinni, mężni i bez bojaźni, gotowi umrzeć za świętą sprawę w każdej chwili, ale też wiedzą jak w każdej chwili dla niej żyć i działać potrzeba.

Niezrażajmy się niepowodzeniami!
W górę serca, w górę myśli!

. . . . . Wróg srodze ciemięży
Ale na końcu tylko Bóg zwycięży!
Memento Panie! *Memento*! *Memento*!
Przyjm krew niewinną przez ofiarę świętą!

Towarzystwo Polskie w Kolonii

Towarzystwo Polskie w Kolonii, o którego założeniu i pomyślnym rozwoju, doniósł nam nasz korrespondent *Z nad Renu* ogłosilo *Sprawozdanie* za pierwsze półrocze swego istnienia, to jest od dnia 3 Maja do 1 Listopada 1884 r.

W sprawozdaniu tem jest ustęp, zawierający niewłaściwą wycieczkę przeciwko naszemu korrespondentowi, bardzo sprzyjającemu Towarzystwu polskiemu w Kolonii.

Pisząc o Polakach, jacy przybywali do Kolonii, wspomniał, że w ich liczbie znajdują się wyrobnicy i parobcy, szukający zarobku, rzemieślnicy i oficialiści niemogący w kraju znaleść dostatecznego utrzymania. W tem jego doniesieniu nie ma dla nikogo ubliżenia, bo szukanie pracy nie jest przecież zdrożną rzeczą a wyrobnik i parobek jeżeli jest uczciwym i dobrym Polakiem jest godny takiegoż samego uznania i czci jak i ci wszyscy co pracują jako nauczyciele, księża, urzędnicy, rolnicy, jenerałowie, prawodawcy lub rządcy kraju, jeżeli są ludźmi jak tamci uczciwymi i dobrymi Polakami.

Że doniesienie naszego korrespondenta nie jest jak twierdzi sprawozdanie *fałszywą wieścią*, mamy dowód w liście wyrobnika, pisanego do nas z Kolonii i w samemże sprawozdaniu.

Autor sprawozdania pisze bowiem « obecni tu rzemieślnicy są *w większej części ludzie*, których tu przygnała chęć wyćwiczenia się w swoim fachu, aby następnie swą umiejętność lepiej spożytkować w Ojczyznie. »

Chwalebne to postanowienie, cieszymy się z niego, zwracamy jednak uwagę, iż jeżeli ci, co przybyli do Kolonii po naukę (o których także pisał nasz korrespondent) stanowią większość, więc musi być mniejszość, co już nie dla wyćwiczenia się w swoim fachu, lecz dla zarobku przybyła do Kolonii.

Sprawozdanie więc stwierdza fakt opisany przez naszego korrespondenta! Za cóż więc gniew na niego? Czyż warto było uwłaczać mu za to tylko iż nie powiedział, że ci się znajdują w większości, którzy po naukę przybyli?

On się wyraził o jednych i o drugich z jednakową sympatją i z szacunkiem jako o braciach i dobrych synach Matki Polski i nie spodziewał się, że za serdeczną życzliwość dla Towarzystwa i zalecenie go uwadze publiczności czytającej *Kurjera Polskiego w Paryżu*, nazwanym zostanie « *samozwańcem*. »

Niechże na raz drugi sprawozdawcy młodego towarzystwa kolońskiego będą rozważniejsi w rozpoznawaniu co jest prawdą a co fałszem, i złem za dobre nie płacą swoim przyjaciołom.

Zaliczając się do ich rzędu, radujemy się z rozwoju Towarzystwa i z rozumnej a zacnej pracy jego członków i przewodników.

Gotowi zawsze do poparcia wszystkich użytecznie działających polskich towarzystw, duchem patrjotycznym ożywionych, podajemy ważniejsze szczegóły, ze sprawozdania Towarzystwa polskiego w Kolonii, z opuszczeniem ustępu, z którym przeprowadziliśmy polemikę.

Z tych szczegółów przekonają się czytelnicy jak wspomniane Towarzystwo pomyślnie i chwalebnie się rozwija i zasługuje na ogólne poparcie.

« Poraz pierwszy występujemy publicznie z rachunkiem półrocznej naszej działalności. Z tego czujemy obowiązek w szerszych słowach sześciomiesięczny nasz żywot zaznaczyć.

Długi czas Polacy zamieszkali w Kolonii żyli w odosobnieniu, nie mając ogniska, które mogłoby ich łączyć z krajem i między sobą zarazem.

Potrzeba tego ogniska zarysowała się w początku bieżącego roku w projekcie założenia Towarzystwa Polskiego, które, dzięki ogólnej ochocie i żywemu zainteresowaniu się jednostek, dnia 3 Maja r. b. zawiązanem zostało, a po ukończeniu najważniejszych czynności organizacyjnych, obchodziło uroczyste otwarcie 23 Czerwca r. b. przy współudziale sympatycznych naszych przyjaciół Czechów i Szwajcarów i piśmiennem pozdrowieniu kilku polskich Towarzystw.

Celem Towarzystwa jest wspólna nauka, pomoc i zabawa.

Te trzy kierunki staraliśmy się w kółku naszem rozwinąć o ile niewielkie jeszcze siły nasze, pomoc jednostek i bratnich Instytucyj Polskich pozwoliły.

W pierwszym dniu Towarzystwo liczyło	18 członków
W ciągu półrocza przybyło .	13 «
Razem . . .	31 członków
Wystąpiło z Towarzystwa z powodu wyjazdu	7 «
Pozostało	24 członków

Za wysokie zainteresowanie się losami naszego Towarzystwa i okazaną nam pomoc moralną i materyjalną zaprosiliśmy pana Agatona Gillera na naszego honorowego członka; tenże tytuł udzieliło Towarzystwo byłym członkom swoim p. p. Józefowi Jabłkowskiemu i Karolowi Braun za gorliwą pracę około założenia Towarzystwa i dalszego jego rozwoju.

Posiedzeń zwyczajnych Towarzystwo odbyło........ 32
Nadzwyczajnych........ 3

Razem ... 35

Przeciętnie liczba obecnych członków na posiedzeniach wynosiła 14.

Na posiedzeniach odczytane były następujące prace: p. *Br. Szumowicz*, rozprawę p. t. «Wiedza jest najlepszem bogactwem;» p. *Ad. Freisler* rozprawę « O mowie ojczystej; » p. *Br. Szumowicz* « Bolesław Chrobry król; » p. *Wł. Gaberle* « O Historyi; » p. *K. Braun* « O poezyi; » p. *Br. Szumowicz* « O wzajemnej pomocy » i « We wnętrzu ziemi. » Oprócz powyższych prac odczytano kilka tendencyjnych nowell, artykułów z gazet, broszur, etc. Resztę czasu wypełniały obrady tyczące się interesów Towarzystwa, odpowiedzi na zapytania złożone w skrzynce i ogólna rozmowa.

Towarzystwo urządzało wspólne wycieczki w okolice Renu, aby przy swobodnej zabawie i wesołości, poznać się bliżej. Zdziwiony stary Ren przysłuchiwał się obcej sobie poważnej melodyi narodowego hymnu i żywej skocznej krakowskiej piosence która w naszych sercach budziła uczucie braterstwa. Wspólne zbliżenie się nie było trudne i z tego powodu, że żywioły zebrane w Towarzystwie naszem, pod względem ogólnego wykształcenia, harmonizują się w pewnym stopniu.

Na początku półrocza zarząd Towarzystwa składał się z 7 członków:

Przewodniczący p. *Br. Szumowicz*; zastępca p. *Wł. Seidlitz*; sekretarz p. *K. Braun*; zastępca p. *A. Freisler*; kassyer p. *Jabłkowski*; i bibliotekarz p. *Wł. Gaberle*; zastępca p. *F. Bieniszewski*.

Z powodu wyjazdu p. p. Brauna i Jabłkowskiego urząd sekretarza otrzymał p. *A. Freisler*, zastępcą tegoż jest p. *J. Kowalski*, kassyerem p. L. Roge.

Stan biblijoteki przedstawia się jak następuje: Posiadamy 86 dzieł w 115 tomach i 94 broszur, z tego 52 dzieł w 77 tomach w języku polskim i 34 dzieł w 38 tomach w języku francuzkim.

Wszystkie książki i broszury otrzymało Towarzystwo w darze już to od osób prywatnych, już od polskich Towarzystw i tak: Od Towarzystwa Polskiego Historyczno-Literack. w Paryżu dzieł 76 w 104 tomach i 54 broszur; od p. Agatona Gillera dzieł 3 w 4 tomach i 20 broszur; od p. Karola Brauna 6 broszur; od p. Zbikowskiego dzieło 1 tom 1; od Towarzystwa Polskiego Katolickiego w Berlinie dzieł 5 w 5 tomach i 14 broszur; od p. B. Limanowskiego dzieło 1 w 1 tomie 2 broszury.

Treści historycznej lub naukowej jest z tych dzieł 66 powieści, opowiadań i t. d. 20. Broszury są treści rozmaitej.

Książek wypożyczyła biblijoteka tylko 46 tomów, gdyż zeledwie od 2 miesięcy jest czynną. Czytelnia posiada 5 pism: « *Dziennik Poznański* » i « *Djabeł* » za pół ceny; « *Kuryer Polski w Paryżu* », « *Zgoda* » i « *Przyjaciel* » z dodatkiem « *Gazeta dla dzieci* », za darmo. Szczupła liczba pism nie zadawalnia całkowicie potrzeb naszych co ze względu na stan kasy czas jakiś trwać musi.

Szanownym Ofiarodawcom, Towarzystwom i Redakcjom, składamy nasze serdeczne podziękowanie za książki i pisma, przy pomocy których możemy z pewnym skutkiem wypełniać pierwszy cel naszego Towarzystwa to jest wzajemne kształcenie się. Tylko z pomocą powyższych środków silniej na obcym gruncie trzymać się będziemy i z oddaloną Ojczyzną mocniejszy węzeł nas zwiąże.

Stan kassy wyraża się jak następuje:

Wpłynęło ze składek członków..............	Marek 77	pf. 50
Ofiary członków.......	« 29	« 43
Ofiara Towarz. Polsk. Katolic. w Berlinie......	« 5	« —
Ofiara p. A. Zbikowskiego...............	« 4	« —
Razem	Marek 115	pf. 93
Rozchód Towarzystwa wynosił...............	« 72	« 04
Pozostaje na 2 półrocze	Marek 43	pf. 89

Na zakończenie naszego sprawozdania wspominamy kilka szczegółów naszej na zewnątrz działalności.

Towarzystwo przesłało pogorzelcom w Bolewicach (w Poznańskiem) składkę złożoną dobrowolnie przez członków w ilości Marek 6 pf. 5 na ręce p. Mroczkiewicza. Polskiemu izraelicie, który w podróży okradzionym został, udzieliło Towarzystwo wsparcie na dalszą podróż, sprawdziwszy świadectwa, potwierdzające fakt okradzenia.

Na zaproszenie *Towarzystwa Robotników Polskich w Londynie* i Młodzieży Polskiej « *Ognisko* » w Wiedniu o przyjęcie udziału w uroczystościach rocznic założenia tych Towarzystw, przesłaliśmy piśmienne pozdrowienie, jak również i *Towarzystwu młodych Przemysłowców w Poznaniu* w rocznicę 10-letniej jego działalności.

Uczestniczyliśmy także na uroczystości *Towarzystwa Szwajcarów* w Mulheim nad Renem, (pod kolonija) gdzie doznaliśmy nadzwyczajnej gościnności i otrzymaliśmy wyrazy niekłamanych uczuć przyjaźni. Stosunki te utrzymujemy nadal, bo... i to ziarnko.

Kolonija dnia 1 Listopada 1884 r.

Sekretarz: A. Freisler.

Za Towarzystwo *Przewodniczący*: Br. Szumowicz.

OŚWIADCZENIE

Bezimienny korespondent *Kurjera Polskiego* w Paryżu, w liście « *Z nad jeziora Genewskiego* » pisząc o broszurze wydanej w Zurychu p. t. « *Głos polski zbiorowy w sprawie Narodowego Muzeum w Rapperswylu* », twierdzi iż « wszystkim tu w Szwajcarji wiadomo jest, iż autorem głosu tego jest osoba niezasiadająca w Komitecie, w imieniu którego broszura została wydana. »

Komitet nie omieszka odpowiedzieć na mniemaną krytykę powyższej broszury. Tymczasem zaś, odpychając fałszywy domysł korespondenta *Kurjera*, który go jako rzecz wszystkim w Szwajcarji wiadomą podsunąć pragnie, z pogwałceniem prawdy, powagi też Komitetu i stwierdzających broszurę podpisów, zjednoczone Towarzystwa Polaków w Szwajcarji oświadczają niniejszem, iż: 1) *rzeczona broszura niewątpliwem i zbiorowem jest dziełem całego Komitetu*, 2) iż podpisani na niej panowie *L. Michalski* jako przewodniczący i *T. Witkowski* jako sekretarz Komitetu, są rzetelnymi jej przedstawicielami w obec Towarzystwa Polaków i publicznej opinii kraju. 3) Wbrew podsuwanym przez bezimiennego korespondenta tendencjom, Towarzystwa Polaków w Szwajcarji śpieszą stwierdzić jawnie, iż przewodnią myślą powyższej broszury jest jawna, publiczna krytyka nieprawidłowego zarządu Muzeum w Rapperswylu, szkodliwego dla samejże Narodewej Instytucji, samowolne wreszcie i niemniej nielegalne szafowanie publicznych funduszów przez jej dyrektora; jedyną zaś jej pobudkę wywołanie czy przyśpieszenie żądanych dotychczas naprożno, piśmiennych publicznych sprawozdań i reform.

Rzeczywisty i prawdziwy autor broszury t. j. Komitet Towarzystwa Polaków, obcym jest zgoła przypisywanym sobie uczuciom « osobistej nienawiści, niechęci, wymierzania strzału w osobę hr. Platera », zarzucania mu « nieuczciwości lub oszustwa » zapoznania wreszcie i podkopywania samegoż Narodowego Muzeum. Wszystkie te mniej lub więcej nieszlachetne pobudki i cele, jako wstrętne sobie i nieznane, a podsuwane tylko przez bezimiennego korespondenta, podpisane tu Towarzystwa Polaków, jakoteż wybrany z ich łona Komitet, odrzucają jawnie, zwracając je ich autorowi....

Za Towarzystwo Polskie w Genewie:
W. Bandurski, *sekretarz*,
B. Limanowski, *biblotekarz*,
H. Thorzewski, *kassjer*.

Za Towarzystwo Polskie w Zurychu:
Lipski, *sekretarz*,
Fr. Stasiuk, *bibliotekarz*,
Emil Szymanowski, *kassjer*.

Uwaga od redakcji. — Korespondent nasz *Z nad Genewskiego jeziora* nie odmawiał zurichskiej broszurze p. t. *Głos polski zbiorowy w sprawie Narodowego Muzeum w Rapperswylu* charakteru zbiorowego i wymienił nazwiska podpisanych członków Komitetu ob. L. Michalskiego i T. Witkowskiego. Twierdzenie korespondenta, iż autorem jest osoba znana w Szwajcarji, nie odbiera broszurze charakteru zbiorowego. Zawsze bowiem tak bywa, iż komitety, które w imieniu swojem wydają dzieła, czy to odezwy, poruczają napisanie takowych jednej osobie, posiadającej zdolność i umiejętność pisarską. Jeżeli wszyscy zgodzą się i pochwalą treść pisma, staje się ono dziełem zbiorowem Komitetu. Tak było i w tym razie, na co znajdujemy dowody niezbite w samej broszurze, mianowicie w jedności jej stylu i w zwrotach, porównaniach i wyrażeniach właściwych pewnemu autorowi. Gdyby dwie lub więcej osób pisało broszurę nieposiadałaby ona tak wybitnego piętna jednej indywidualności, spostrzedz by się dała różnica stylów i wyrażeń. Korespondent więc nasz nie bez zasady mówił o jednym autorze. Zasadzie tej nikt zaprzeczyć nie może, jest ona bowiem wyrażona w broszurze.

Po tem cośmy powiedzieli, okazuje się, iż wystąpienie szanownych obywateli, reprezentujących towarzystwa Polaków w Genewie i w Zurichu z twierdzeniem, iż broszura jest *niewątpliwem i zbiorowem dziełem Komitetu* i że przedstawicielami tego Komitetu są ob. L. Michalski i T. Witkowski, *było zupełnie zbytecznem*, bo korespondent nasz pisał toż samo, chociaż wspomniał osobę autora. Powtarzamy, autorstwo jednej osoby, nie odejmuje charakteru zbiorowego broszurze.

Drugi punkt oświadczenia szanownych obywateli, mówi o przewodniej myśli broszury, iż była nią krytyka nieprawidłowego Zarządu Muzeum w Rapperswylu i nielegalnego szafowania przez ten Zarząd funduszami publicznemi (sic), jedyną zaś pobudką było żądanie sprawozdań i reform.

Otóż i to oświadczenie jest zupełnie zbyteczne. Korespondent nasz bynajmniej niezaprzeczał, iż taka była myśl przewodnia i taka pobudka w napisaniu broszury. Pominął kwestję legalności żądań Komitetu i zastanawiał się głównie nad tem, czy sposób jaki obrał autor broszury piszący w imieniu Komitetu jest właściwy i czy wiedzie do celu?

Krytyka jego acz tylko « mniemana » według obywateli podpisanych na oświadczeniu, wykazała przecież dowodnie, iż wystąpienie Komitetu w broszurze było nie tylko niewłaściwem i do celu niewiodącem, ale wręcz szkodliwem dla publicznego dobra; wykazała dalej istnienie w broszurze kilku niesłusznych zarzutów, opartych na błędnej informacji, co podało w wątpliwość inne zarzuty i zwrócił uwagę, iż w publicznych aktach oskarżenia nie powinno być błędów, jeden bowiem fakt nieprawdziwy, budzi podejrzenie przeciwko wszystkim.

Korespondent nasz wytknąwszy błędy broszury, nieomieszkał jednak wspomnieć i o tem, co było w niej dobrem i słusznem i poparł cel, do którego dąży Komitet, mianowicie też szlachetny jego przewodniczący ob. L. Michalski, którego ani na chwilę nie podejrzywaliśmy o żadną prywatę. Desiderata, jakie korespondent nasz wystosował do zasłużonego założyciela Narodowego Muzeum, aby utworzył zarząd zbiorowy i zdał mu szczegółowe sprawozdanie, zgadzają się więc z życzeniami Komitetu i jesteśmy pewni, że sam hr. Plater uwzględni je i do skutku doprowadzi, szczerze bowiem jest oddany instytucji przez siebie założonej.

Późny jego wiek nakazuje niezwłocznie przystąpić do zabezpieczenia tejże instytucji. Bez zbiorowego zaś Zarządu i dokładnego sprawozdania ze stanu i z umieszczenia funduszów, wszelkie inne zabezpieczenia byłyby niepewne i niedostateczne.

Ze krytyka naszego korespondenta niepodobała się reprezentantom szwajcarskich towarzystw, nic w tem niema dziwnego, — jeszcze się ten nie urodził, któryby wszystkim dogodził, — lecz dziwi nas gniewliwy ton ich pisma.

Czyż sądzili, że nadanie zbiorowego charakteru dziełu, uwalnia takowe od roztrząsania i sądu. Wolno im było wystąpić z krytyką postawienia pomnika na cześć walk o niepodległość i naganić założenie Narodowego Muzeum w Rapperswylu oraz jego Zarząd, — wolno też jest wszystkim, którzy są inaczej niż oni przekonani krytykować ich wystąpienie w broszurze, które miało ten tylko skutek, iż opóźniło sprawozdanie i reformy.

Podpisani reprezentanci szwajcarskich towarzystw oświadczają w końcu, iż Komitet, rzeczywisty i prawdziwy autor zurichskiej broszury, obcym jest uczuciom osobistej nienawiści i niechęci do hr. Platera i niemyślał zarzucać mu nieuczciwości lub oszustwa, ani też podkopywać Narodowego Muzeum w Rapperswylu.

Cieszy nas to wyznanie, tem więcej, że broszura której treść z lubością podał petersburski *Kraj*, co niedawno Rusinów ogłosił za Moskali, zrobiła nietylko na naszym korespondencie lecz i na nas ujemne wrażenie, które pozwalało przypuszczać najgorsze rzeczy. Nie dość tego, odebraliśmy wiele listów od poważnych osób z najsurowszą krytyką broszury. Wszystkie zaś były pisane pod ujemnem wrażeniem broszury, wszystkie widziały w zarzutach bez należytej ścisłości sformułowanych i w sposób niewłaściwy wypowiedzianych chęć zniesławienia hr. Platera i podkopania Narodowego Muzeum.

Nie chcąc rozdrażniać stron dość już na siebie pogniewanych, niedrukowaliśmy tych listów.

Pragniemy spokoju i zgody pomiędzy emigracją. Ponieważ zaś przedłużająca się polemika mogłaby jeszcze bardziej poważnić rodaków naszych w Szwajcarji, więc oznajmiamy, iż zadowoleni z oświadczenia, iż Komitet nie miał intencji zarzucać założycielowi Narodowego Muzeum w Rappersrwylu nieuczciwości lub oszustwa, zamykamy polemikę w przedmiocie broszury zurichskiej.

ROZMAITOŚCI

Donosiliśmy już, że posłowie polscy w parlamencie pruskim w Berlinie podali przez ks. Jażdżewskiego wniosek o równouprawnieniu języka polskiego w Sądzie.

Gdy przyszedł ten wniosek na porządek dzienny na jednem z posiedzeń przed Bożem Narodzeniem, dnia 18 Grudnia 1884 r., sekretarz stanu Schelling, imieniem rządu oświadczył, iż rządy związkowe niemieckie nie są usposobione do rozpatrywania tego wniosku. Według nich niema powodu do naruszania obecnych stosunków, ponieważ sądownictwo państwowe uwzględnia w dostateczny sposób język.

Wiadomo, że to państwowe niemieckie sądownictwo wykluczyło zupełnie język polski. Na ziemiach polskich przez Polaków zamieszkałych niewolno Polakowi wnieść do sądu skargi i podania w języku polskim, niewolno się mu bronić po polsku i odpowiadać po polsku. Czasem tylko, bardzo rzadko używa sąd tłumacza.

To narzucenie języka niemieckiego sądownictwu na ziemiach polskich w Poznańskiem, Prusach Zachodnich, w Warmii, na Mazurach pruskich i w Górnym Szlązku sprawiło, że dla Polaków pod rządem pruskim znikła sprawiedliwość. Straszne to nadużycie władzy, tyrania bezlitośna! Sprawiedliwość oddano w zależność od polityki, uczyniono narzędziem wynarodowienia. Takie to pogwałcenie i wyrzucenie języka polskiego nazywa rząd pruski, dostatecznym uwzględnieniem języka polskiego!

Oświadczenie Schillinga znaczy, że Bismark przeciwny jest sprawiedliwości dla Polaków i dla tego wniosek o równouprawnieniu języka polskiego w sądzie, chociaż go parlament przyjmie, odrzuci.

Parlament jednak na to zwracać uwagi nie powinien. Cieszy nas, że na owem posiedzeniu większość Niemców okazała się przychylną polskiemu wnioskowi i znaczną przewagą głosów odesłała go do Komissji.

Posłowie polscy mają uzasadnioną nadzieję, że w Komissji przychylna zapadnie uchwała, a potem, że i większość Izby wniosek Komissji przyjmie, ale są także pewni, że rząd odmówi uchwale parlamentu swej aprobaty.

Do większości głosującej za polskim wnioskiem należeli katolicy z centrum i socjalni-demokraci z ostatecznej lewicy. Ci ostatni gorąco przemawiali za słusznością polskich żądań, a Liebknecht wyrzekł, że Polska musi być swój niepodległy odzyskać i odzyska.

Niemieccy socjaliści lepiej się więc zapatrują na sprawę polską od socjalistów polskich « *Proletarjatu* ».

*
* *

Czytamy w *Kurjerze Lwowskim*: Że młodzież uniwersytecka w Warszawie, w skutek rozporządzeń Apuchtina pozostaje pod formalnym nadzorem policji, dowodzi także i najnowszy *ukaz* warszawskiego satarapy. Z powodu zawieszenia wykładów na święta Bożego Narodzenia, ogłasza on, iż każdy z akademików starać się musi o osobne zezwolenie policji na opuszczenie murów Warszawy, niezależnie od urlopu, udzielonego przez władze szkolne. Po przybyciu na miejsce pobytu przez święta, obowiązany jest każdy akademik składać swoją legitymacją odnośnym władzom, po wsiach wójtom i znów bez ich zezwolenia nie wolno mu wyjeżdżać chociażby z wizytą w sąsiedztwo. Niestosujących się do tego rozporządzenia, po powrocie władze szkolne nie będą przyjmowały na Uniwersytet. Taka jest treść najnowszego środka pozbywania się polskiej młodzieży z warszawskiego Uniwersytetu, wynalezionego przez wszechwładnego kuratora.

Co za dokuczliwa niewola. Ucząca się młodzież traktowana jest jak złoczyńcy skazani do katorgi.

*
* *

Wiadomo w jak niezgodny, podstępny sposób postąpił rząd carski ze szlachetnym przywódzcą deputacji Unitów podlaskich do Papieża, *Janem Frankowskim*. Sam Hurko na zapytanie telegraficzne przesłał pozwolenie powrotu. Frankowski wrócił i został zaraz na granicy uwięziony, a nikomu z krewnych i przyjaciół nie pozwolono widzieć się z nim w cytadelli warszawskiej, tej od tak dawna arenie polskiego męczeństwa. Co się z nim stanie, czy odbędzie się formalny sąd nad nim za to, że w obronie wolności sumienia ośmielił się prosić Papieża, aby skargi Unitów przedłożył carowi, czy go przesłuchiwano i jak? O tem nikt nie wiedział. Wiadomo tylko jedno, że prócz Frankowskiego nie uwięziono nikogo, że zatem szlachetny ten patrjota i męczennik umiał sam ponieść cały ciężar mniemanej winy. Obecnie niewątpliwie stwierdzono, że Frankowski zesłany został na trzy lata do Kiryłowa w gubernii Nowogrodzkiej. Wywieźli go z Warszawy tajemnie, bez futra pomimo mrozu, po które niepozwolono mu do domu posłać. Frankowski stanął w Kiryłowie 1 Grudnia 1884 r. Co będzie z nim po tych trzech latach? Bogu tylko wiadomo. Kiryłów jest to małe miasteczko powiatowe liczące 4,000 mieszkańców, położone o 1,700 wiorst (242 mil) od Warszawy a 654 od Petersburga. Można sobie wyobrazić położenie nieszczęśliwego wygnańca w takiej mieścinie, gdzie o zarobek tak trudno a warunki towarzyskiego życia tak trudne dla człowieka wykształconego, w takiem oddaleniu od kraju, od rodziny...

Do tej wiadomości dodajemy, iż *Jan Frankowski*, wielkiej duszy i niezłomnego charakteru Polak, jest męczennikiem prawdziwym. W roku 1862 aresztowany, był zesłany na Sybir, gdzie lat kilkanaście spędził w Jakucku. Przed dwoma laty był znowuż uwięzionym przez wiele miesięcy. Obecne męczeństwo jest trzecie z rzędu. Święty to człowiek!

* * *

Dowiedzieliśmy się z *Nowej Reformy* o nowym procesie politycznym w Krakowie, jaki się odbył w Grudniu 1884 r. w sądzie wyższym pod przewodnictwem prezesa Sądu krajowego pana *Macieja Czyszczana*.

Sąd składali radcy sądowi: pp. *Hoeflich* i *Lubaszek*, oraz sekretarz sądu p. *Dobkowski*, jako asesorowie. Pan Dr. *Starzewski* zasiadał w sądzie jako prowadzący pióro.

Oskarżycielem publicznym był p. *Prusning*, zastępca prokuratora.

Od pewnego czasu wszystkie sprawy polityczne lub socjalne rozstrzygane w sądach krakowskich, odbywają się przy drzwiach zamkniętych, z wykluczeniem publiczności, nie wiemy więc jaki był przebieg procesu, jakie zachowanie oskarżonych a często nie wiemy o co byli oskarżeni.

I tym razem wiemy tylko, że sprawa toczyła się o należenie do tajnego stowarzyszenia, — ale, jakie to było stowarzyszenie, czy miało cele polityczne, czy też socjalne? Nie wiemy, a ciekawości naszej pisma krakowskie zaspokoić nie mogą, bo im nie wolno rozpisywać się o procesach przy drzwiach zamkniętych.

Sąd uznał winnymi należenia do tajnego stowarzyszenia *Tomasza Wesołowskiego* i *Tomasza Oleja* od dłuższego czasu uwięzionych i pierwszego skazał na cztery miesiące aresztu, drugiego na jeden miesiąc aresztu.

Prócz tego dwóch innych, odpowiadających z wolnej stopy skazał: *Wojciecha Kołodzieja* na jeden miesiąc aresztu i *Stanisława Heretyka* na czternaście dni aresztu.

* * *

Pisma krajowe piszą, że *nowa publiczna biblioteka w Wilnie*, założona w roku 1876, obejmuje 16 sal obszernych i posiada przeszło 61,000 dzieł w 87,000 tomach oprócz rękopisów i dokumentów. Druki najdawniejsze sięgają 1472 r.

Pisma, z których te szczegóły czerpiemy, nie podają wiadomości z jakich to polskich ruin czy zagrabionych bibliotek utworzoną została ta nowa publiczna biblioteka w Wilnie. Ponieważ z muzeum przez Tyszkiewicza Eustachego założonego pooddalano wszystkie przedmioty polsko-litewskie i zastąpiono je moskiewskimi, więc niewątpliwie tę nową publiczną bibliotekę utworzono z dawniej istniejących w ten sposób, iż wszystkie książki rzeczywistej wartości, zwłaszcza polskie zniszczono lub wywieziono a natomiast ponasyłano mnóstwo druków moskiewskich, ażeby stolica Litwy zdawała się odwiecznem miastem moskiewskiem. Wszakżeż ciągle o tem piszą moskiewscy publicyści, że Litwa była zawsze krajem moskiewskim a Jagiełło był prawosławnym zanim Polacy popełnili na nim gwałt chrzcząc go po katolicku. Nawrócenie Litwy przez Polaków na wiarę chrześcijańską to blaga, fałsz, fałsz który miejsca nigdy nie miał, to intryga polska. Tak to piszą historją moskiewscy historycy!

* * *

Na gubernatorów do Siedlec i do Lublina wybierają zwykle jenerałów, posiadających namiętność prześladowczą.

Moskwin, jakkolwiek był amatorem płci pięknej i lubił się zapijać, był przecież tyranem prześladowcą i straszliwie uciskał na Podlasiu Unitów, nie szczędząc i łacinników.

Za to, że nie wyśledził zbierania podpisów na prośbie do cara przesłanej za pośrednictwem Papieża i nie wiedział nic o deputacji Unitów do Leona XIII, jenerał Moskwin został złożony z urzędu a na jego miejsce gubernatorem siedleckim zanominowany jenerał *Zinowiew*, dotychczasowy komendant trzeciej gwardyjsko-grenadjerskiej brygady artylerji w Warszawie, brat dzisiejszego gubernatora Piotrkowskiego.

Dobriański, syn słynnego ajenta moskiewskiego Wolfa Dobriańskiego z Węgier, którego zdrowie pił pan Apuchtin w Sierpniu, pełni wciąż rolę szpiega. Jeździ po Podlasiu i Lubelskiem i aby się okazać ze swoją gorliwością. zbiera wieści i plotki, z których urabia akta oskarżenia na Polaków.

Przygoda, jaka go spotkała, przekonywa, iż pomiędzy Moskalami są uczciwi ludzie, którzy się brzydzą odstępcami od własnego narodu i szpiegami.

Jeden z dygnitarzy moskiewskich dał mu policzek z powodu nieznanego nam, tak potężny, że mu aż oko na wierzch wylazło.

Pomimo tego, młody Dobriański pozostał na swojem urzędowem stanowisku i ma stosunki z *Leoncjuszem*, z *Hurką* i innymi filarami systemu *Pobiedonoscewa* i *Tołstoja*.

Mordobicie nie jest przez tych fanatyków prawosławia uważane za ubliżające, lecz owszem za rzecz zaszczytną, odkąd pan *Apuchtin* za podobną operację został orderem carskim ozdobionym.

* * *

Apuchtin, ten straszny wróg cywilizacji i polskości, człowiek, który ciągle przemyśliwa nad coraz to nowymi sposobami dręczenia i wynaradawiania Polaków, wydał w Listopadzie 1884 r. rozporządzenie, które niezmiernie boleśnie dotknęło naszą klassę rzemieślniczą.

Istnieją w Warszawie szkoły rzemieślnicze niedzielne, do których majstrowie obowiązani są posyłać terminatorów. Ze szkół tych a jest ich kilka wygnał pan kurator Apuchtin naukę rysunków i nauki przyrodzone, a natomiast zaprowadził historję i geografię Moskwy. Obie te nauki wykładane są w języku moskiewskim, którego to języka biedni terminatorowie wcale nie rozumieją. Do chłopców, którzy częstokroć dobrze czytać nieumieją w ojczystym języku, przemawiają nasłani nauczyciele Moskale po moskiewsku, nauczycieli bowiem Polaków starają się systematycznie usuwać, zastępując ich agitatorami moskwicyzmu.

Co wszakże najsrożej dotknęło rzemieślników, to nieprawne rozporządzenie Apuchtina, które nakazuje, aby żaden terminator nie został wyzwolony przed ukończeniem trzyletniego kursu w szkole niedzielnej rzemieślniczej.

Szkoły istniejące pomieścić zaledwie mogą tysiąc kilkaset uczniów, — terminatorów zaś jest w Warszawie 8,000; — z tej liczby przeszło 400 znajduje się w tej chwili na wyzwolinach, można przeto sobie wyobrazić lament jaki drakońskie to rozporządzenie wywołało pośród klassy rzemieślniczej.

Ci, co się mają wyzwalać umieją więcej niż ich może nauczyć szkoła niedzielna rzemieślnicza, pomimo tego zmuszają ich, aby trzy lata napróżno stracili w tej szkole, jeżeli chcą zostać czeladnikami.

Rozporządzenie to Apuchtina, wydane zostało na korzyść Niemców.

Utrudnia polskim terminatorom wyzwoliny na czeladników, co tylko ten skutek mieć może, iż majstrowie czeladników sprowadzać będą z Niemiec.

Wszystko, co tylko Moskale robią u nas przeciwko narodowości polskiej obraca się i na korzyść niemieczyzny.

Slepi, nie widzą, jak germanizacje fale przepływają polskie ziemie i zalewają moskiewskie kraje.

* * *

W dniu 14 Listopada 1884 r. zjechał do Siedlec z Petersburga od ministra spraw wewnętrznych urzędnik do szczególnych poruczeń i zabrawszy z sobą p. *Baranowa*, kilku żandarmów, strażników ziemskich i paru urzędników, udał się do Bordziłowki, wsi kościelnej położonej między Łozicami a Białą i tu nasamprzód zaaresztował proboszcza *księdza Połubińskiego*, a następnie spisawszy protokół i inwentarz kościelny, kościół zamknął i zapieczętował. W cztery godziny zaś później, ksiądz Połubiński w towarzystwie dwóch żandarmów, pojechał w podróż niedobrowolną do Astrachanu! Powodem tego gwałtu, który wzburzył serca całej ludności, ma być ta okoliczność, że ksiądz Połubiński, jak twierdził pan Baranów, miał chrzcić i śluby dawać Unitom.

W nowym tym gwałcie uderza to, że pominięto śledztwo i sądy i na zasadzie samego podejrzenia, niczem nieudowodnionego, porwano proboszcza i wywieziono go na wygnanie. Już więc nawet o pozory prawności niedba rząd moskiewski w walce, jaką prowadzi z cywilizacją europejską na polskim gruncie.

Parafianie bez winy pozbawieni zostali swojego proboszcza i kościoła, niewiadomo bowiem, czy pozwoli rząd odpieczętować go i nabożeństwo w nim odprawiać. Za cóż na nich spadła tak sroga kara?

W osobie ks. Połubińskiego przybył nam nowy męczennik świętej sprawy!

Cześć dostojnemu wygnańcowi!

Gwałt na jego osobie dopełniony i zamknięcie kościoła w Bordziłówce zapisujemy na rejestrze krzywd narodu polskiego jako fakt bolesny do przyszłego porachunku!

* * *

Dziennik moskiewski *Kijewlanin* dowiaduje się o nowym rozkazie petersburskiego ministra komunikacji, w którym powiedziano jest, że przed dniem 1 Stycznia 1885 r. wszyscy obcokrajowcy, zajmujący posady na drogach żelaznych w Rossji, mają być oddalonymi, miejsca zaś ich powinny być obsadzone przez poddanych moskiewskich.

Ciekawi jesteśmy, czy dla Niemców, zrobią wyjątek?

Rząd moskiewski obawia się tak bardzo Bismarka, iż byle go nieobrazić, poświęca nawet żywotne interesa Moskali. Bismarka zaś rady i życzenia wykonywa z wielką gorliwością i bez oporu. Żelazny kanclerz wiedząc o swoim wpływie chwalił się w towarzystwie swoich poupcików: « iż wszystko może w Petersburgu i co zechce, to przeprowadzi tam, łatwiej nawet niż w Berlinie. »

Jeżeli więc pośle nad Nawę wiadomość o swojem życzeniu, aby dla Niemców zrobiono wyjątek, — w takim razie żadnego z poddanych cesarza Wilhelma nieoddalą Moskale z służby przy kolejach żelaznych. Rozkaz ministra dotknie tylko Polaków, Rusinów, Czechów i Niemców poddanych Austrji, Francuzów, Włochów, Rumunów i Żydów.

* * *

Prześladowanie prassy polskiej pod zaborem pruskim odbywa się z zawziętością niesłychaną, Sądy niemieckie nie kierują się w obec naszych dzienników względami sprawiedliwości i zawsze wydają wyrok taki, jaki im władza nakaże. Niemieckie gazety bywają uwalniane, polskie nigdy. Dla

Polaków niema pod rządem pruskim sprawiedliwości. W ostatnich czasach, odpowiedzialnego redaktora wychodzącej w Poznaniu *Oświaty* p. Stefana Szyperskiego, skazała poznańska Izba karna na 150 marek kary lub miesiąc więzienia, za wydrukowanie wiersza ś. p. *Stanisława Grudzińskiego* pod tytułem *Anioł Pański* w którym prokuratorja dopatrzyła się podburzania ludności do gwałtów. Redaktora *Warty* skazano także w Poznaniu na dwa miesiące więzienia za wydrukowanie wiersza pani *Seweryny Duchińskiej*, redaktora *Oświaty* po raz drugi na sześć tygodni więzienia za wiersz *Kornela Ujejskiego*, drukowany po raz pierwszy przed 40-tu laty. Gdybyśmy wymienili wszystkie wyroki jakie spadły na *Gońca Wielkopolskiego*, który w N-rze 290 z dnia 17 Grudnia 1884 r. umieścił portret *Jana Frankowskiego*, naczelnika deputacji Unitów; na *Dziennik Poznański*, na *Kurjer Poznański*, na *Katolika* na Górnym Szlązku, na *Gazetę Górnoszlązką*, która w skutek skazań przestała wychodzić i na inne jeszcze polskie pisma, na które musielibyśmy wiele papieru zapisać. Prześladowanie te prassy polskiej dowodzi, iż w Prusiech prawo wolności druku nie istnieje; dowodzi jeszcze, że żywotność polska wznieca we wrogach naszych obawy. Bismark nie boi się Europy — ale niepokoją go Polacy!

*
* *

W dziennikach francuzkich z miesiąca Listopada 1884 r. znajdujemy liczne artykuły pochwalne i listy dziękczynne, dotyczące rozbicia okrętu « *Paro* » w pobliżu wysp Kanaryjskich. Okręt ten pędzony nawałnicą wpadł na podwodną skałę, wbił się w nią tyłem, a przodem sterczącym w górę, prawie pionowo na skale się osadził. W takiem położeniu, ratunek przeszło dwustu podróżnych niezmiernie był trudnym. Dokonali go jednak nader szczęśliwie kapitan okrętowy wraz z podkomendantem statku panem Chodźko, synem czcigodnego Aleksandra, poety i literata, dziś emeryta, żyjącego w zaciszu domowem w Paryżu przy ulicy Notre-Dame des Champs. Podróżnicy podziwiają energię, bystrość pomysłu, wiedzę marynarską, a zarazem zimną krew i nadzwyczajną odwagę Chodźki. Wśród niesłychanego popłochu i przerażającego strachu, wtedy gdy wszyscy głowę tracili i niewiedzieli, co czynić dla ocalenia swego mienia i życia, on jedynie i jego naczelnik przedsięwzięli ratunkowe środki i zbawili wszystkich, oprócz doktora i kuchty okrętowego, którzy z własnej winy przypłacili życiem chęć uratowania dobytku z zanadto zagłębionej na tyle okrętu kajuty. Dzielny Chodźko, pomny na swą powinność, ostatni odpłynął od zanurzającego się i wkrótce pochłoniętego falami statku; wszystko co miał, stracił, bo jak Bias wszystko ze sobą woził; kosztowne książki, mappy morskie, a nadewszystko najdokładniejsze instrumenta marynarskie i astronomiczne zabrała mu woda; tysiące franków znikły z jego mienia, ale tysiąc błogosławieństw i pamięć spełnionego zacnie obowiązku na zawsze słodzić mu będą dalsze chwile życia.

*
* *

Donieśliśmy swojego czasu o śmierci zaszłej w Tuluzie *Oskara Ignacego Zebrowskiego*. Obecnie dowiadujemy się, iż czcigodny *Wiktor Zienkowicz*, przyjaciel zmarłego, zakupił na cmentarzu w Tuluzie na wieczne czasy grób, w którym Żebrowski został pochowany i polecił na nim kamień pamiątkowy postawić. Na nowy ten nagrobek polski we Francji zwracamy uwagę, albowiem Żebrowski należał do więcej zasłużonych rodaków. Był on podobnie jak A. Bukaty uczniem najznakomitszego w naszym wieku matematyka i filozofa Hoene-Wrońskiego i zostawił po sobie kilka dzieł historjozoficznych.

*
* *

W Brodach przed trzema laty zaczęło wychodzić żydowskie pismo « *Die Chronik* ». Redaktor *M. A. Landau* zapowiedział, że pismo swoje wydaje po niemiecku dla tego, żeby go Żydzi mogli zrozumieć, lecz będzie je wydawał w duchu polskim, to jest starać się będzie, ażeby Żydzi porzucili swój separatyzm, bardzo dla nich i dla kraju szkodliwy, żeby przestali się uważać za kolonię niemiecką w Brodach, i żeby przyswoili sobie język polski, nabrali przywiązania do kraju i dobrze spełniali swoje obowiązki jako Polacy mojżeszowego wyznania. Zapowiedział przytem, że później będzie wydawał swoje pismo po polsku.

Obecnie pan *M. A. Landau* ogłasza, iż propaganda jego nie była daremną. Żydzi brodzcy zrobili już taki postęp w języku polskim, iż od Nowego Roku pismo swoje będzie wydawać w dwóch językach, polskim i niemieckim. Spodziewa się, iż przyjdzie czas, że jego pismo będzie wychodzić wyłącznie w polskim języku, Żydzi bowiem będą wtedy już wszyscy po polsku mówili.

Oby to nastąpiło jak najprędzej! Od Żydów wymagać musimy, ażeby się stali Polakami, do czego pierwszym krokiem jest przyswojenie sobie takie języka polskiego, aby był ich językiem domowym.

Wszyscy ci, którzy podobnie jak pan *M. A. Landau* w Brodach pracują dla spolonizowania naszych Żydów, dobrze zasługują się Ojczyźnie! Chwała im!

*
* *

Pisaliśmy już o piśmie żydowskiem we Lwowie w polskim języku p. t. *Ojczyzna*. Wyborne to pismo gorącem polskim patrjotyzmem ożywione, jest organem stowarzyszenia *Agudas Achim* (Przymierze braci), mającego na celu rozszerzenie pomiędzy żydami polskiego języka i polskich pojęć o obowiązkach narodowych.

Jednym z założycieli pisma i stowarzyszenia jest *Bernard Goldman*, mąż światły, Polak serdeczny, który zarówno ukochał rodaków mojżeszowego jak i chrześcijańskiego wyznania. Goldman jest rodem z Warszawy. Jako akademik uwięziony w 1862 r. posłany był na wygnanie do Orenburga, zkąd oswobodzić się zdołał. Obecnie jest on posłem miasta Lwowa na Sejmie lwowskim i należy do stronnictwa narodowo-postępowego. Charakter jego pewny i stały. Goldman jako obywatel kraju i poseł, spełnia sumiennie obowiązki swoje. Słusznie też opinia publiczna zalicza go do najużyteczniejszych pomiędzy naszymi reprezentantami i nazwisko jego otacza szacunkiem.

Powaga i wpływ założonej przez niego *Ojczyzny* skłoniły wychodzące po niemiecku żydowskie pismo *Izraelit* do ukazywania się w polskim także języku. Mamy więc dwa pisma we Lwowie pracujące nad spolonizowaniem Żydów. *Izraelita* jest organem stowarzyszenia *Szomer Izrael* (Straż Izraela). Przed laty *Szomer Izrael* był na złej, bo niemiecko-centralistycznej drodze. Później jednak zmienił kierunek i nie zajmuje już nieprzyjaznego w obec polskiej Ojczyzny stanowiska. Żydzi więc w Galicji chociaż powoli, ale polonizują się, co notujemy tutaj z prawdziwem zadowoleniem.

*
* *

W miesiącu Grudniu 1884 r. będąc w mieście *Troyes* dowiedziałem się od rodaków tam przebywających o *Józefie Jaskólskim* zamieszkałym w małej wioseczce o jedną milę od Troyes. Jaskólski jest w położeniu opłakanem. Starzec 75 letni, kaleka, upada bowiem na nogi i z trudnością chodzić może, niema utrzymania, ani dachu, pod którymby głowę mógł spokojnie położyć. Chłopi francuzcy z litości dają mu trochę jedzenia, gdy głodny przywlecze się do którego z ich domów. Miejscem noclegu jego jest chlew, gdzie na słomie pomiędzy nierogacizną pozwala mu *gościnny* właściciel chlewu położyć strudzone kości. Ten kaleka stary, żyjący z chleba jałmużny, miał świetną przeszłość. Był on niegdyś dzielnym żołnierzem polskim i walczył w 1831 roku za Ojczyznę. Ażeby nie splamić się pokłonem przed carem podając się o amnestję wolał zostać nędzarzem we Francji, bez chleba i bez przytułku żebrakiem. Jest w tem żebractwie pewna wielkość może bezwiedna duszy, nakazująca się szanować. Starcem tym powinno się zająć Towarzystwo *Czci i Chleba* i ogół emigracji. Rodacy w Troyes wspierają go czasami swoim groszem, lecz nie jest wystarczającem ich wsparcie. Dokładne i szczegółowe wiadomości o Jaskólskim może udzielić obyw. *Kossowski*, emigrant z 1863 r., fabrykant *bonneterie w Troyes, rue de la Monnaie, 17*. A. R.

*
* *

Pan *Władysław Wołowski*, jak o tem donosi jedno z pism wychodzących w Nicei, napisał po francuzku dramat w 5 aktach p. t. *Les Pigeons de Monaco*. Treścią dramatu jest historja pewnej rodziny paryzkiej która przybyła do Monta-Carlo (pod Monaco) gdzie jest sławny dom gry i tam pędzona żądzą szybkiego przez ruletę wzbogacenia się, utraciła honor i zakończyła samobójstwem. Pan Cartelazzo, dyrektor teatru w Nicei, przyjął do swego repertoaru dramat pana W. Wołowskiego i przedstawi go w bieżącym zimowym sezonie. Dawniej w Nicei przedstawiona sztuka dramatyczna tegoż autora p. t. *Le Millionnaire* będzie grana w Paryżu w końcu Marca r. b. w teatrze *Dejazet*. Ciekawi jesteśmy czy dramat p. W. Wołowskiego przyjętym będzie w Paryżu z takiem samem uznaniem, z jakiem był przyjęty w Nicei.

*
* *

W Listopadzie 1884 roku umarł w mieście *Troyes Antoni Karczewski*, emigrant z roku 1863 r. Był on rodem ze wsi Wólka Zabłocka, w parafii Serniki w Lubartowskim, gdzie dotąd przebywa jego zamężna siostra. A. Karczewski jako prawy Polak poszedł do wojska polskiego i bił się walecznie w powstaniu 1863 roku. Na emigracji odznaczał się pracowitością. Pozostawił po sobie majątku 6,000 franków. Summa ta jest w depozycie rządowym. Należałoby zawiadomić rodzinę Karczewskiego w kraju, zwłaszcza też jego siostrę, ażeby zgłosiła się po sukcesyą po bracie. Szkoda byłoby, ażeby grosz mozolnie zapracowany i zaoszczędzony przez tułacza polskiego, przeszedł w obce ręce!

*
* *

Pisma polskie wychodzące w stolicy Wielkopolski piszą, że przechodzenie granicy pruskiej od strony Królestwa Polskiego jest obecnie dla wychodźców bardzo utrudnione. Skoro pojawi się jaki wychodźca, Polak czy Rossjanin, ma władza miejscowa

donieść o tem przełożonemu pruskiemu urzędnikowi i przedstawić go, po sprawdzeniu jego stosunków osobistych, mianowicie, gdzie przebywał przez ostatnie dwa lata, czy uczynił zadość obowiązkowi wojskowemu i czy nie pozostawał w śledztwie moskiewskiem. Jeżeli wychodźca, któremu naczelny prezydent z Poznania lub Bydgoszczy, pozwolił na pobyt w kraju, opuszcza swoje miejsce zamieszkania, ma o tem przełożony obszaru dworskiego lub gminy zawiadomić landrata. Wychodźcy, o których pokaże się, że są żebrakami, włóczęgami, lub w jakikolwiek inny sposób uciążliwemi lub niebezpiecznemi indywiduami, mają być natychmiast wydaleni. Rozstrzygnięcie landrata ma być tylko w takim razie zaciągnięte, jeżeli chodzi o wydalenie wychodźców, którzy już w pewnem oznaczonem miejscu osiedlili się na stałe. Z tych rozporządzeń widzimy, iż wychodźcy w zaborze pruskim oddani zostali na łaskę i nie łaskę komisarzy policyjnych po powiatach. Obostrzenie to dla wychodźców nastąpiło w skutek ponownego zbliżenia się Moskwy do Prus.

* * *

Miasto *Biała* w Galicji, położone tuż na granicy Górnego Szlązka austrjackiego naprzeciwko miasta Bielska, przybrało już od dawna postać cudzoziemską z powodu osiedlenia się wielu fabrykantów sukna, pochodzenia niemieckiego, który sprowadzili nie mało niemieckich robotników. Polskich robotników po fabrykach jest dużo, lecz zostają pod wpływem swoich chlebodawców Niemców.

Aczkolwiek w Galicji w szkołach i urzędach jest używanym język polski, w Białe uczą i urzędują po niemiecku, w skutek czego większość polskiej ludności jest germanizowana. Jaka zaś zaciekłość jest tych germanizatorów przekonać się można było z wizyty marszałka Zyblikiewicza, który na początku Listopada odwiedził Białę.

Utworzyli oni komitet, który urządził uroczyste przyjęcie marszałka sejmu czyli krajowego, w ten sposób, ażeby ludność polska nie mogła mu okazać, że jest w większości i że na swojej rodzinnej, polskiej ziemi jest germanizowaną i uciskaną przez Niemców.

Gazeta Narodowa donosi, że na bankiecie danym przez miasto na cześć Zyblikiewicza, zasiadło do stołu sto osób. Wszystkie toasty wnoszone były po niemiecku jakkolwiek było obecnych 40 Polaków, a wszyscy Niemcy po polsku rozumieli. Hentschel, rektor szkoły ewangielickiej, prusofil i germanizator w imieniu komitetu dawał pozwolenie do przemawiania tylko po niemiecku.

Gdy marszałek powiatowy p. Klucki oświadczył, że chce wnieść toast « Kochajmy się », Hentschel pozwolił mu mówić z zastrzeżeniem atoli, że cała przemowa będzie po niemiecku wygłoszoną i tylko słowa *Kochajmy się* mogą być po polsku powiedziane. Pan Klucki zgodził się na ten ubliżający jemu i narodowi warunek. Poseł na sejm krajowy we Lwowie Dr. Rosner wnosił toast na cześć marszałka krajowego po niemiecku, marszałek zaś p. Zyblikiewicz, z wielkiem naszem zadziwieniem, także po niemiecku przemawiał.

Niemcy bialscy są nim z tego powodu zachwyceni, a Polacy bialscy są zasmuceni tem zaniedbywaniem z jego strony polszczyzny.

Już to tolerancja nasza dla obcych języków na polskiej ziemi za daleko idzie.

Naganna skwapliwość Polaków do przemawiania obcymi językami, sprawiła, że nasi tyrani, Niemcy i Moskale, mogli się pokusić, pierwsi o zniemczenie, drudzy o zmoskwiczenie szkół i urzędów na polskiej ziemi.

Barania to potulność, karygodna tolerancja w narodzie, któremu jego język ojczysty gwałtem wydzierają.

Nauczmyż się raz przecież bronić naszej wspaniałej mowy, skazanej przez wrogów na zagładę.

* * *

W Stanach Zjednoczonych mnoży się liczba czasopism polskich. Od niedawna zaczął wychodzić nowy dziennik w mieście *Detroit*, tem samem, w którem zamierzono założyć seminarjum duchowne polskie. Nowe pismo jest tygodniowe. Ma tytuł *Gazeta Narodowa*, taki sam jak pismo Jana Dobrzańskiego we Lwowie. Redakcję amerykańskiej *Gazety Narodowej* składają panowie: *J. Zawisza* i *J. Piotrowski.*

* * *

Pewien moskiewski publicysta powiedział: « że ilekroć zanosi się na jakieś zbliżenie między carem a Polakami, na złagodzenie systemu i na rozejm między dwoma narodami, tylekroć powiew z Berlina roztrąca w zarodzie wszelkie usiłowanie pojednawcze. » *Czas* krakowski przytoczywszy owe słowa moskiewskiego publicysty słusznie zwraca uwagę, że zapowiedziane przez *St-Petersburskie Wiedomosti* nowe carskie rozporządzenie tyczące się kościoła katolickiego, niczem nie byłoby jak prostą kopią pruskiej « *Anzeigepflicht* » która dala powód do *Kulturkampfu.* Według tego rozporządzenia ksiądz zarówno jak urzędnik zależałby od władzy świeckiej gubernatora; biskupowi nie byłoby wolno bez uwiadomienia rządu mianować proboszczów ani nawet wikarjuszów.

Przed rozporządzeniami, które przepowiadają *St-Petersb. Wied.*, doniósł telegram z Petersburga, że rząd wydał ukaz, zabraniający biskupom mięszać się do korrespondencji księży z władzami moskiewskiemi. Jest to zamach na powagę biskupów i na karność kościelną; jest to dalej wdzieranie się w stosunek hierarchiczny kościoła i buntowanie podwładnych księży na biskupów. Rozporządzenie to ma bardzo już wyraźny cel, rozprzężenia kościoła katolickiego i demoralizacji księży. Otwiera zaś drogę szpiegostwu i rozdraźnieniu między klerem a władzami.

Gazeta Narodowa powiada, że « jest to robota Katkowów i Mołczanowów, którzy znajdują zachętę oglądając się na Niemcy. Czy wie car o tem, co się dzieje? Czy Giers i Tołstoj nie czują następstw tych kroków? Czy wywoływać prześladowanie katolików jest politycznym rozumem w obec nihilizmu, ruchów antisemickich i kwestji unickiej. »

My do słów tych *G. N.* dodamy jedno tylko objaśnienie. Rozporządzenia wydane przez rząd dowodzą, iż rząd carski jest duchem nihilizmu przejęty.

Katastrofa w Rossji jest nieuniknioną: pracują na nią rząd carski i nihiliści.

* * *

W Londynie przemieszkuje bardzo wiele Żydów przybyłych z różnych Polski prowincji, najwięcej z litewskich i ruskich województw, przezwanych guberniami.

Londyńscy Żydzi, wychodźcy z Polski, wydają w stolicy Anglii pismo redagowane w dobrze nam znanym żargonie żydowskim p. t. *Polish Idel.*

Wypadki, jakie zaszły latem r. b. w Borysławiu, opisało to pismo według dzienników wiedeńskich, które przedstawiły je jako ruch antisemicki. W rzeczy samej było inaczej. Sądowe śledztwo wykryło, że napadającą stroną byli Żydzi, którzy w Borysławiu pracują w znacznej liczbie jako prości robotnicy w kopalniach nafty. Oni to napadli na robotników kompanii francuzkiej i pobudzili tych ostatnich do odwetu.

Sprawa ta była więc chwilowym wybrykiem motłochu żydowskiego; szczęściem, że w odwecie swoim chrześcijański motłoch ograniczył się na wytuzowaniu przeciwników i wybiciu szyb. Oprócz też spustoszenia kilku domów żydowskich i zranienia z obu stron kilku ludzi, wypadki borysławskie nie miały innych następstw.

Gdyby przez agitację antisemicką były wywołane, nie byłyby się tak prędko uśmierzyły.

Dzisiaj w Borysławiu panuje głęboki spokój. Robotnicy żydowscy pracują w kopalniach nafty i wosku ziemnego obok robotników chrześcijańskich w zupełnej z sobą harmonii.

* * *

Dziennik niemiecki *Ausland* podaje kilka szczegółów o Polakach osiadłych w Albanii, tak w dawnych latach, jakoteż i w bliższej nam epoce.

Czytamy w tem czasopiśmie: « Od kilkuset lat według podań napływali do Albanii osadnicy z jeńców, wziętych do niewoli przez Turków i Tatarów. W liczbie tych osadników wielu było mieszkańców prowincji polskich. Z czasem ci ostatni pozbyli się języka swego i obyczajów rodzinnych, zlewając się z krajowcami Słowianami. Niektóre nazwy dotąd używane, jak: *Wodażiwa, Jeziernia* i inne świadczą o polskiem pochodzeniu.

W ostatnich 20-tu latach w albańskich koloniach osiadło 30 rodzin polskich, które odżywiły dawną tradycję. W Wodoźiwie (którą Albańczycy nazywają Aquaviva) było w 1862 roku Słowian 1,763, teraz ta liczba wzmogła się, bo przybył do niej żywioł polski, liczący *sto głów.*

Dalej *Ausland* powiada, że w liczbie Polaków znajduje się lekarz, kilku przemysłowców i księży. Ogół trudni się pracą ręczną i wyrobkiem lub rolnictwem.

Należałoby pomyśleć o zorganizowaniu Polaków w Albanii w osobną parafję gminną lub towarzystwo i przystąpić do utworzenia Szkółki dla dzieci z wykładem w języku polskim.

Utrzymanie w sile żywotnej ducha polskiego, miłości Ojczyzny i zachowanie narodowości polskiej, wszędzie jest Polaków pierwszym obowiązkiem. Niechaj o nim pamiętają bracia nasi w Albanii.

Wiadomo, że biskupem katolickim Albanii jest ksiądz *Malczyński*, Polak z Lubelskiego rodem. Moskale jako kleryka unickiego wysłali go przed laty z innymi do seminarjum prawosławnego w Kijowie. Z drogi uciekł do Rzymu, gdzie został księdzem.

Ks. Malczyński używa wielkiej wziętości w Albanii. On to powinien się zająć rodakami tam będącymi.

Obecnie ks. Malczyński przybył do Lwowa, odwiedzić siostrę, wdowę po ks. Krypiakiewiczu.

NEKROLOGJA

Kurjer Warszawski otrzymał z Barcelony wiadomość o zgonie pani *Cardellach* w mie-

siącu Grudniu 1884 r. Rodem była z Krakowa i z domu nazywała się Bobrzyńska. Mąż był Hiszpanem. W latach 1843-48 pisywała do dzienników polskich korespondencje. Jej polskie artykuły drukował *Przyjaciel dzieci* w tym czasie, gdy mieszkała w kraju.

†

W Antwerpii, w Grudniu 1884 r. umarł mając lat sto, oficer marynarki holenderskiej *Bartłomiej Nawarski*, fechmistrz akademii wojskowej w Bredzie. Rodem był z Poznania.

NA PODTRZYMYWANIE WYDAWNICTWA
Kurjera Polskiego w Paryżu

PP. Kulczycki Hrabia........	Fr. 20	»
— Wolski z Kew, Anglii...	— 10	»
— Bukowski z Stokholmu...	— 17	»
— Dr Kościakiewicz.......	— 5	»

SKŁADKA
NA UTRZYMANIE GROBÓW POLSKICH W PARYŻU.

Doktor Kościakiewicz........ Fr. 5 »

Wyszła z druku i jest do nabycia w drukarni A. Reiffa w Paryżu *Księga Wspomnień Alfreda Młockiego wydana przez Agatona Gillera i Piotra Zbrożka*. Dzieło to ozdobione portretem Młockiego, zawiera oprócz pism jego pośmiertelnych obszerny życiorys autora napisany przez A. Gillera.

Cena 2 fr. 50 centimów, z przesyłką fr. 3,05.

Obchod XXIIgiej **Rocznicy powstania Narodowego 1863 roku** obchodzony będzie w Paryżu jak w latach poprzednich, dnia 22 Stycznia r. b., we Czwartek, w następującym porządku:

O godzinie 12-ej w południe kapłan parafii polskiej wielebny ksiądz *Wilkowski* odprawi nabożeństwo żałobne za poległych braci w ostatnim powstaniu w kościele Wniebowzięcia N. Marji Panny (*de l'Assomption*). Do śpiewów kościelnych dołączy się chór Towarzystwa Filharmonicznego Polskiego.

Wieczorem o godzinie 8-ej w wielkiej sali dolnej *du Grand Orient de France*, rue Cadet Nr. 16, Obchód uroczysty pod przewodnictwem szanownego professora **WACŁAWA GASZTOWTTA.**

PROGRAM

CZĘŚĆ POLITYCZNA.

1° Zagajenie Przewodniczącego.
2° Mowa p. *Artwińskiego*, profesora w Szkole Polskiej.

CZĘŚĆ ARTYSTYCZNA.

1° **Hymn do Boga**, na pamiątkę stuletniego rozbioru Polski . . . M. HERTZ.
odśpiewany na cztery głosy przez Członków Towarzystwa Filharmonicznego Polskiego w Paryżu.

2° a) **Cavatine** . . . . J. RAFF.
b) **Tarantelle** . . . . CH. DANCLA.
wykona na skrzypcach p. *E. Letourneux*, z Konserwatorjum Paryzkiego.

3° **Paraphrase sur Martha** . . . . KOWALSKI.
wykona na fortepianie autor.

4° **Caprice sur la Romance de Joseph,** pour violoncelle et piano . . . OFFENBACH.
wykona na wioloncelli prof. *Achille Le Chevalier*.

5° **Nasza tysiącletnia rocznica 1863 r.** . . . . . . ST. PILIŃSKI.
wykonają na cztery głosy członkowie Towarzystwa Filharmonicznego Polskiego.

6° **Ballade et Polonaise** . . . . H. VIEUXTEMPS.
wykona na skrzypcach p. *E. Le Tourneux*, z Konserwatorjum paryzkiego.

7° a) **Nocturne** . . . . CHOPIN.
b) **Impromptu** . . . . CHOPIN.
c) **Marsz węgierski** . . . . KOWALSKI.
wykona na fortepianie p. *Henryk Kowalski*.

8° **Sonate** pour piano et violoncelle . . . . MENDELSSOHN.
zagra na wioloncelli prof. *Achille Le Chevalier*.

9° **Jeszcze Polska nie zginęła,** ułożona na 4 głosy przez prof. . . S. PILIŃSKIEGO.
zaśpiewa chór Tow. Filh. Polskiego.

Dla braku dokładnych adresów i zaoszczędzenia wydatków nie będą rozsyłane osobne zaproszenia. Komissja urządzająca obchód Styczniowy uprasza rodaków o jak najliczniejszy udział w tej narodowej uroczystości i prosi, ażeby niniejsze ogłoszenie raczył każdy Polak zamieszkały we Francji uważać jako wysłane pod jego adresem zaproszenie.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

PARYŻ. — DRUKARNIA POLSKA A. REIFFA, 9, place du Collège de France